

Spotkania z Huculsczyzną

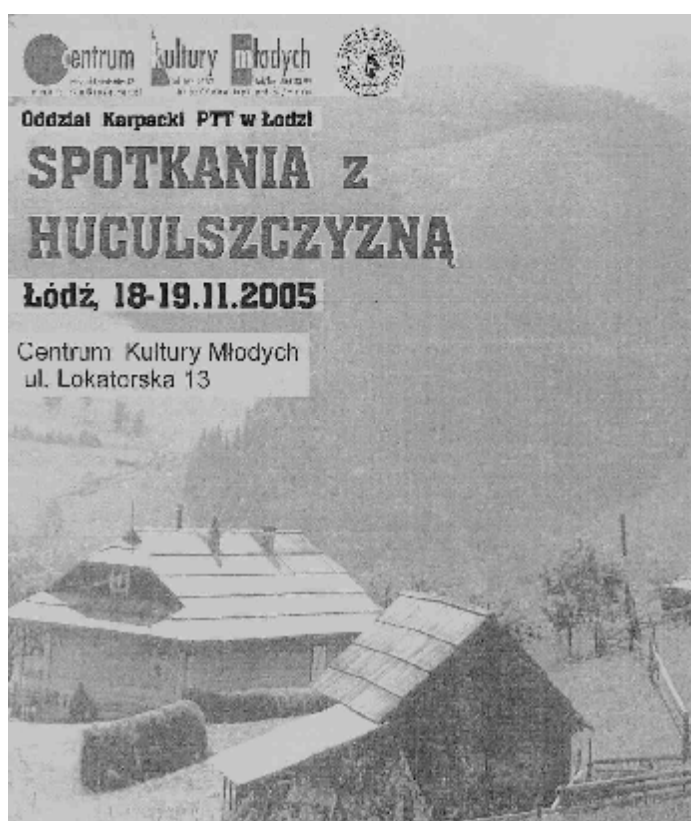
przebiegły zgodnie z programem:

18 listopada 2005

- Projekcja filmu pt. "Ja, Hucul - opowieść z Karpat Wschodnich" - autorstwa Dany Buchczyk i Jerzego Kołodziejczyka ze zdjęciami Elwiry Florek
- Ilustrowana pokazem zdjęć prelekcja dr. Włodzimierza Witkowskiego (Politechnika Łódzka) pt. "Huculsczyzna - budownictwo, obyczaje i ludzie"
- Wernisaż wystawy fotografii "Krajobrazy Huculsczyzny" autorstwa Zofii i Antoniego Pasichów z Przemysła połączony z prezentacją wierszy Dany Buchczyk z tomiku „W milczeniu szeptane”

19 listopada 2005

- Wernisaż wystawy "Grażda Huculska" - prezentacja oryginalnego wyposażenia, umeblowania, strojów, sprzętów codziennego użytku, połączona z opowieścią Włodka Witkowskiego i Tadeusza Kielbasińskiego - pomysłodawcy ekspozycji
- Koncert kapeli huculskiej Romana Kumłyka "Czeremosz" z Werchowyny (Żabiego)
- Prezentacja tańców huculskich i przyśpiewek
- Gawędy, legendy i pogwarki Romana Kumłyka
- Degustacja specjalów kuchni huculskiej



Okazało się, że Huculsczyzna jest na tyle ciekawa, że mimo wielu trwających w tym samym czasie „impresz turystycznych” Spotkania odbywały się przy pełnej sali.

Zarząd Główny PTT reprezentowany był przez V-ce Prezesa Włodka Janusika. Od Prezesa Antoniego Dawidowicza i Sekretarza Basi Morawskiej-Nowak, otrzymaliśmy życzenia udanej zabawy.

Po pierwszym dniu wypełnionym mnóstwem wiadomości o Huculsczyźnie – ludziach, przyrodzie i architekturze, drugi dzień Spotkań upłynął w atmosferze wspólnej zabawy z Romanem Kumłykiem w roli wodzireja.

Dziękujemy wszystkim, których obecność pozwoliła zaistnieć tym Spotkaniom. A może staną się one naszą tradycją?

Organizatorzy



W sobotni wieczór gości witają: prowadzący Grzegorz Imianowski, Dyrektor Krystyna Weintritt i Prezes Ewa Kuziemska



Pani Dana Buchczyk zaprasza na projekcję filmu „Ja, Hucul”



Roman Kumłyk ze swoją kapelą „Czeremosz”



Zespół „Łódź” jako „Biały Czeremosz”



Uczymy się tańców huculskich



Wernisaż wystawy fotograficznej Zofii i Antoniego Pasichów

*Zdjęcia
Ewa Rutkowska
Janusz Pilc*



Spotkania z Huculszczyzną

– widok z kuchni

A więc stało się! Spotkania z Huculszczyzną – ukochane „dziecko” Oddziału Karpackiego PTT – odbyły się i teraz możemy tylko wspominać. Jak donoszą nam nasi przyjaciele (przepraszamy bardzo, ale wrogów nie słuchamy!!), impreza została okrzyknięta jako udana. Wystarczy popatrzeć na dokumentację, w postaci fotografii, gdzie uśmiechnięte twarze naszych Gości mówią same za siebie.

Kapela grała przednio. Nogi same niosły do tańca, czasami nawet kondycja przestawała dopisywać. Oczywiście tańczącym, bo Roman Kumłyk ze swoimi muzykami mieli niespożyte siły.

Jednak nasza Wieczornica to nie tylko sala taneczna. Kawał dobrej roboty wykonany został w kuchni. Czy ktoś opisał jakąś imprezę od tej strony? Jeżeli nie, ja będę prekursorem.

Wiodącą i kierującą „siłą” były ukochane Panie z Centrum Kultury Młodych. Ich zmysł organizacyjny spowodował, że o czasie stoły zostały godziwie przygotowane i można było podać jadło. Zadbaly również o kącik z „lekiem na apetyt”. Każdy chętny (a wiercie mi, momentami ustawiała się kolejka!) dostawał odpowiednią dawkę „leku” – napój serwowany był w kieliszkach, bo toż przecież najlepsza miarka - i od razu kierował się ku stołom konsumpcyjnym. Tak cudowne było działanie naszej mikstury. Receptury nie podamy, bo to tajemnica zawodowa. Mogę się tylko pochwalić, że nabrałam niebywalej wprawy w dozowaniu „leków” i z czasem ręka była coraz bardziej pewna. Staralam się nie uronić nawet kropli, bo a nuż brakłoby dla kogoś potrzebnego?!

A na stołach (prosimy nie traktować tego jako przechwałki, choć nie ukrywamy, że byłoby nam miło, gdyby nas ktoś pochwalił!) różnorodność potraw mogła zaspokoić wymagania i najbardziej wybrednych konsumentów. Była i *kolbasa*, i *oseledec*, i *czisnok*, i *krowianka*, *sałaty*, *fasula*. Nie zabrakło też kutii i mamałygi. Dla rozgrzewki, takiej prawdziwej, zaserwowałyśmy barszczyk, pyszniętke „ruskie” i kapustki – paluszki lizać!

Nam, „kucharkom” miło było patrzeć, jak potrawy znikają ze stołów. Bo nie ma nic

przyjemniejszego niż satysfakcja z dobrze wykonanej pracy. Staraliśmy się bardzo, aby nikomu niczego nie brakowało. Reklamacje nie wpływały, mamy więc prawo sądzić, że spisałyśmy się dobrze.

Byłam jedną z pierwszych osób – członków OK, które znalazły się w „Lustrzanej Sali Jadalnej” tuż przed uroczystym rozpoczęciem degustacji. Proszę mi wierzyć, te *Ochy!* i *Achy!* wcale nie były udawane. Odbyła się nawet prawdziwa sesja zdjęciowa, co zresztą sami możecie ocenić, patrząc na fotografie.

Mamy ogromną nadzieję, że wszyscy wyszli z pełnymi brzuskami, bo właśnie takie było nasze założenie – dobra zabawa i dobre jadło. Wszelkie pozytywne opinie (tylko takie!) oraz wyrazy wdzięczności za nasz trud prosimy składać na ręce Prezes Ewy i Pani Dyrektor Krystyny. Z góry bardzo dziękujemy!

Z poważaniem,
Personel kuchenny

P.S. Jest nam niezmiernie miło, że niektórzy z naszych przyjaciół dostrzegli naszą nieobecność wśród płasających par i mają do nas o to – wręcz żal. Kochani jesteście, ale „służba nie drużba”. Dla nas najważniejsze było, abyście Wy wyszli kontenci. Obiecujemy, że następnym razem poddamy się rytmom muzyki i będziecie mogli nas poprowadzić w tany.



Stół już swoim wyglądem zachęcał do degustacji

fot. Ewa Rutkowska

DAWNE BIESZCZADZKIE CERKIEWKI



Smerek. Cerkiew parafialna p.w. św. Wielkiego Męczennika Dymitra

*Gdzie podziali się wszyscy
Że tak cicho po nich
Słyszać tylko jak pada
Owoc śliw i jabłoni
Wieś jakby się cofała
Coraz dalej głębiej
W raj zamieszkały jeszcze
Przez dzikie gołębie
Strumień w oczy człowieka
Takim światłem patrzy
Jakby nigdy nie widział
Noża z nożem na krzyż
Jakby nigdy nie słyszał
Wołania pomocy
Jakby nigdy tu nad nim
Dym się nie obłoczył*

*Tadeusz Śliwiak
Z „Litanii bieszczadzkiej”*

Smerek

Cerkiew parafialna p.w. św. Wielkiego Męczennika Dymitra. Ostatnia istniejąca, drewniana powstała w 1875 roku. Zniszczona prawdopodobnie w czasie II wojny światowej. Zachowała się czytelna podmurówka i okalający ją starodrzew. Miała bryłę klasycznej cerkwi bojkowskiej, ale jej trzy brogowe zwieńczenia zakończone były barokowymi hełmami tak typowymi dla cerkwi łemkowskich. Obok cerkwi posadowiona była dzwonnica drewniana, zrębowo – szkieletowa, dwukondygnacyjna, nakryta brogowym dachem zwieńczonym barokowym hełmem. Przy drodze Kalnica – Wetlina usytuowana była kaplica p.w. Narodzenia NMP, murowana, zbudowana w 1903 r. Według tradycji stanowiła pamiątkę zniesienia pańszczyzny w 1848 r., zapewne więc wzniesiono ją w 1903 roku na miejscu starszej lub powiększono. Obecnie nie istnieje, a przez miejsce po niej przebiega szosa. Wieś powstała przed 1519 rokiem w dobrach sobieńskich należących do Kmitów. Lokowana była na prawie wołoskim nad potokiem Niedźwiedz sphywającym spod Okrąglika do rzeczki Wetlinki. Ówczesny obszar wsi Smerek obejmował również teren, na którym Kmitowie założyli później Wetlinę i Jaworzec. W latach trzydziestych XX wieku mieszkańcy wsi określali siebie mianem *Rusyn*. Określenie *Bojko* używane było sporadycznie i to w formie pogardliwej. Z rzadka używano określenia *Łemko*. Przez ówczesnych badaczy Smerek uważany był za miejscowość leżącą w pasie przenikania się wpływów bojkowskich i łemkowskich. W 1944 roku nowe władze wytypowały w Smereku 691 osób przeznaczonych do wysiedlenia na Ukrainę. Akcja wysiedlania uwieńczona została sukcesem dopiero po wielokrotnych obławach przeprowadzanych przez wojsko. Obecnie Smerek zamieszkuje ok. 100 stałych mieszańców.

/na podst. opracowania „Bieszczady Słownik historyczno-krajoznawczy” St. Kryciński / JP

Rok 1924. Krótko po ustaniu ostatnich walk okresu I wojny światowej w tej części Karpat. W te odludne, wyniszczone przez walki tereny wybrali się dwaj młodzi taternicy z Krakowa, aby „zachłusnąć się dzikością”. Tak wspomina tą wyprawę Jan Alfred Szczepański^{*)} w zbiorze wspomnień zatytułowanym „Siedem kręgów wtajemniczenia”. Oto fragmenty jego wspomnień.

Wybrał Tadeusz Kielbasiński

... Ważna wydaje nam się (w treści tego opowiadania) wspaniała umiejętność J. A. Szczepańskiego oddania ówczesnej atmosfery Karpat Wschodnich. Nie ulega wątpliwości, że autor „czuje” góry, i że niezwykle plastycznie potrafi je opisywać, używając zresztą bardzo pięknego języka. Polecamy tę lekturę szczególnie uczestnikom dzisiejszych wyjazdów w Karpaty Wschodnie.

... z Przedmowy do wydania zamieszczonego w „PŁAJ”-u Nr 29, jesień 2004

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

WIERCHOWINA

Dokąd w dwudziestoleciu międzywojennym można wyruszyć daleko, a jednak niezbyt drogo, w obce kraje a jednak bez kosztów i trudności paszportowych, bez dewizowych kłopotów? To jasne, że na wschód, w Karpaty Ukraińskie. Można w nich wędrować od Łemkowszczyzny po rumuński Maramuresz, od doliny Prutu do doliny Cisy, posługując się jedynie przepustką i dobrym słowem. Na chybił trafił otwieram „Przewodnik po Beskidach Wschodnich” i chwytam sąd o Gorganach: „...*dają obraz pełen stromych, kanciastych piramid i stożków o zarysach śmiałych i groźnych, nie spotykanych poza Tatrami nigdzie w Karpatach Polskich...*”

Wpadają w oczy poskręcane nazwy: Tatulska, Trojaska, Todiaska, Unguriaska, z wolna płaskie zygzaczkę liter zaczynają wypukleć, poruszają się, urastać do wymiarów natury, nie mapy. Przestrzeń Karpat Wschodnich – to nie opłotki nudnych, obłaskawionych

Karpat Zachodnich. Tu wrażenia wysokogórskie i podróżnicze – pod gwarancją. Jak to pisał znakomity taternik i odkrywca szlaków Karpat Wschodnich Roman Kordys: (w tych krainach) „*znaleźliśmy się nagle poza granicami świata... Wszystkie dobrodziejstwa, cała siła i sens społeczności – nie istniały tu zupełnie. Wiedzieliśmy... że nie spotkamy tu nikogo i że nikt nam nie zmaci tego uczucia bezgranicznej swobody, jakiego nigdy jeszcze nie mieliśmy*”.

Obłożony mapami układam marszrutę od Gorganów po Rumunię. Mapy są szare, zamazane, austriackie sztabówki 1: 75 000; przewodniki

sprowadziłem ze Lwowa, całą ówczesną literaturę turystyczną tych ziem rozłożyłem przed sobą: aż trzy broszurki – „szkice przewodnika”, fragmentaryczne zapiski Mieczysława Orłowicza, wytrwałego pioniera turystyki wschodnio-karpackiej. Jest bowiem dopiero rok 1924, bliższy przeszłości pierwszej wojny światowej, niż ukrytych w przyszłości przewrotów światowej wojny drugiej.

Zacząć nam od Gorganów. Potem chyba pasmo Bliźnicy, a potem co się zdarzy. Wykopuję z opisów ostrzeżenia przed ludnością, niedźwiedziami itp., ani się tu śni, oczywiście, o jakiegokolwiek gospodarce górskiej.

Karpaty Wschodnie – to w owym czasie dzicz, dołem pierwobór, górą pierwogór. W tej pustaci żyje jeszcze pamięć kilku odkrywczych, rzec by można, wycieczek lwowskiego AKT; ale wojna urwała ich serię i teraz mam uczucie, jakbym się przeniósł w dawne lata Chałubińskiego, jakbym szedł odkrywać szczyty nieznanne. Ziemia niczyja i dziewicza.



Widok z Popadii

f ot. Barbara Bartyś

W GORGANACH

Nie ma w Karpatach Północnych drugiego pasma gór, które byłyby tak puste, niedostępne, bezludne, odległe od siedzib ludzkich, a przy tym tak nie znane i nie zwiedzane jak Gorgany, a szczególnie ich część środkowa... pod względem piękności i różnorodności krajobrazu przewyższają o całe niebo łagodne kopulaste Bieszczady i monotony wał Czarnohory.

Mieczysław Orłowicz: „Gorgany Centralne”

„Najlepszą porą do wycieczek w Gorgany jest czerwiec, kiedy jeszcze ich szczyty zdobią olbrzymie pola śniegowe”. Wyruszymy zatem w maju, mój przyjaciel Ryszard Wasserberger***) i ja. Samowtór, w najlepszym składzie dla długiej wyrypy.

Najpierw Lwów. O międzypaństwowej regulacji turystyki nie było mowy, bo i nie było zapotrzebowania. Jeśli ktoś, jak my, chciał przekroczyć granicę, musiał się starać o specjalne pozwolenie w konsulatach. Z jakimi wynikiem?

Konsul czechosłowacki przyjął nas zdumiony. Turyści w dorzecze Cisy, ku Rusi Podkarpackiej? Kręcił głową, długo coś podejrzewał, ale fantazja mu zaimponowała, a jeśli miał i swoje polityczne myśli – bóg z nim. Grunt, że upragnione pozwolenie wydał, pieczęć przybił, zamasztył podpisem uważnił. Za to konsul rumuński ani słuchać nie chciał naszych perswazji, niebezpieczne rarogi dla niego byliśmy i co najmniej podejrzane typy. I jeśli coś politycznie myślał – to tym bardziej. „Rumuńska część programu” została tym sposobem od progu przekreślona. Państwo młodocianego Michała i jego romansowego ojca potwierdzało opinię, jaką o nim od dawna mieli bywalcy.

Owego roku wiosna szła spóźniona. Deszcz oczywiście nie zatrzymał – nocą jedziemy do Stanisławowa, wczesnym rankiem wysiadamy w Broszniowie. Kolejka leśna już czeka. Rozfufana lokomotywa, przekorne wagoniki, stare graty po austriackich czasach, ale cenne dla plecaków i ludzi, których może 50 km podrzucić pod graniczne pasmo gór.

Wsiadamy. Prócz nas dwóch – policjant uzbrojony po zęby i gromada uczniów z tzw. mniejszościowego gimnazjum ze Stryja. Wagonik do dyspozycji jeden. Na platformie po jednej stronie stłacza się ciżba ukraińskich chłopców, po drugiej rozsiada się policjant. Zaprasza nas uprzejmym gestem ku sobie. Jak chłopakom wytłumaczyć, że my nie tacy, że wolelibyśmy z nimi, że uznajemy ich prawa? Nie da rady. Policjant o nas złoży świadectwo na placówce w Osmołodzie. Młodzieńcy patrzą na nas wilkiem. Czujemy się więcej niż zażenowani. Chmury smużą skąpy deszcz. Po dwu godzinach wjeżdżamy w jałowcową dolinę Łomnicy, na wieczór mamy nadzieję dotrzeć w głąb gór. Ba, obliczenia robione bez gospodarza... Bo im bliżej celu, tym chężej... zwalnia swój kłus kapryśna kolejka. Weksluje w te i wewte, coś przesypuje i odsypuje, sapie, cofa się, stęka, zwodzi, marudzi. Aż wreszcie stop: na dobre ustaje w Podlutem, które było wówczas ząbkującym kąpieliskiem i centrum rodzącej się ukraińskiej turystyki – tu też opuszczają kolejkę stryjscy chłopcy. Mimo woli nam różniej.

Do Osmołody, ostatniego na naszej drodze osiedla, dojeżdżamy wczesnym popołudniem. Gęste, nieruchome mgły leżały nisko nad doliną, okryły

nawet stopy najbliższych wzgórz, ani śladu gór, które chyba wznoszą się ponad tą płaską, ścieśnioną równią. Mgły są spokojne, nawet chłodny, senny deszcz nie przecieka przez ich spokój.

Trzeba załatwić formalności administracyjne. Do przepustki czechosłowackiej nie wolno się broń boże przyznać, chodzi natomiast o pozwolenie poruszania się po stronie polskiej w pasie granicznym. Z najbardziej niewinnymi minami, na jakie nas stać, zwracamy się do posterunku straży granicznej, czyli tzw. filanców. Trafiamy na szczęśliwy moment. Posterunek przeżywa swe wiośniane lata. Pan komendant, ucieszony z rzadkiej okazji, oprowadza po obejściu i każe podziwiać klomby i kwietniki, wystrzyżone w orla i monogramy JP. Zachwalamy jeden przez drugiego. Pan komendant pełen ufności, nie przestrasza go nawet pochodzenie Ryszarda. Jest uprzejmy i przepustkę wydaje. Bez pośpiechu, ale i bez ceregieli. Gdy wreszcie mamy ją w rękach, za późno już pójść dokądkolwiek. I wizytę na placówce trzeba odsiedzieć (proszę nie zrozumieć fałszywie), strzemiennego łyknąć, paru starych, zjełczałych dowcipów wysłuchać i uściskać się kordialnie. Wreszcie – niepóźnym wieczorem mogliśmy pójść spać. W łózkach w osiedlu Osmołoda, nie w głębi gór.

Poranek dnia następnego – pozał się boże. Mgła, o ile to było możliwe, jeszcze zgęstniała, grzęźniemy po prostu w błocie z mgły, gęstym, lepkiem, nieruchawym.

W południe z ciężkim sercem i cięższymi workami brniemy w dolinę Kotelca „okrutnie zaniedbanym płajem, używanym bardzo rzadko przez kilku zaledwie górali” (Gąsiorowski). Celem naszym jest przełęcz Płyśce, wyżłobiona pomiędzy Parenkami i Grofą, jednymi z najpiękniejszych i najwyższych wierzchów Środkowych Gorganów.

Mgła lepi się jak błoto. Gliniaste błoto lesistego Kotelca lepi się jak mgła. Wreszcie, w mgle, docieramy ponad las i glinę na piętro podmokłej trawy. Tu nad wieczorem domek myśliwski na polanie Płyśce, pod przełęczą.

Mgła wciska się za nami do samotnego budyneczku, mgła chyba już jest tak gęsta jak płótno. Pod wieczór mgła paruje niepokojąco. Noc mija mglista, scieplona i ociążała. Co nam przyniesie dzień? – O nieba, dajcie pogodę! Za okienkiem świt i mgła. Dzień zwiął wreszcie gęsty, uparty dym i ostre słońce spadło na oblepione wilgocią trawy, przez szyby izby uderzyło w nasz wzrok. Skoczyliśmy z pryczy spojrzeć.

Staliśmy pośrodku północnych Karpat Wschodnich, dokładnie w środku, nagle tu wrzuceni z innego wymiaru. Znałem już Tatry, skalną strzelistość turni, i Beskidy Zachodnie, łagodne, kopulaste bałuchy. Tu wypiętrzały się dokoła nas zadzierzyste, brodate lasem i kosodrzewiną głowy cukru, spiczaste kopce i kaniusiaki, grapy i grofy, strome, spadziste,

poustawiane bez ładu i składu, jedno przez drugie, na ukos, na krzyż, na przekór – wysokie, złe, kończyste. Z czarnego morza gór występowały lasy, hale i Gorgany, a my staliśmy w środku tego świata, darem zwiewnej mgły, z nagłą, filmowo w ten świat przygarńceni.

Najpierw marsz na Płyśce (przełęcz 1439 m), potem marsz na Grofę (szczyt 1752 m). Worki czekają na Połoninie Płyśce (1355 m), grube grechoty pokonywamy szybko, po tatrzańsku. Wierzchowina, tłok gładów, widok na las limb. Już o godz. 10 jesteśmy z powrotem na Płyścach – teraz marsz na szczyt Parenki (1732 m). Później tędy przekopano perć turystyczną, przebito ją jak tunel w skale w grząskim gąszczu gorgańskiej kosówki. Tak stało się później – lecz wówczas ogromne, wypukłe zbocze pokryte było jednolitym spletem kłaczów, że ani nogi wetknąć. Weszliśmy odważnie, w żywioł, pamiętając zwycięskie walki z tatrzańską kosówką. Zresztą droga tędy wydawała się nam konieczna w związku z całym planem dalszej wędrówki. Ale gorgańskie żereble to nie tatrzańskie pigmeje. Pomiędzy rozczapierzone gałęzie wpadliśmy jak ryba w sieć. Schwytani, zatrzymywani, próbowaliśmy zrazu walczyć. Szybko jednak marsz zwinął się, zwiądl, zamienił w bezładną szarpaninę z elastyczną, płynną zielenią. Posuwaliśmy się niedostrzegalnie powoli w coraz większej pasji, bliscy ataku hysterii. Tylko o odwrocie nie pomyśleliśmy, o odwrocie nie mogło być mowy. Chcieliśmy wejść na Parenki i wejdziemy. Ten kosodrzewiasty problem podniecał nas równie silnie, jak tatrzański skalny. Inaczej tu szedł przed stu laty Wincenty Pol, pierwszy tych gór badacz: oddział Huculów przed nim kroczył, wyrabując przejście w gęstwinie, jak Murzyni Stanley'owi tor w dżungli. Nastąpiła pora zdania się na własne tylko siły. To lepiej.

Po wschodniej stronie grzbietu czerniało odsłoniętym grzechotem i jasnymi plamami luźnych traw parę najwyższych kotłów polodowcowych. Ku nim – każde obojęcie, nawet najdalsze, skróci czas jeśli pozwoli ominąć gietką, śniadą toń. Niewidzialne tempo trochę się przyspiesza, by znów odpłynąć, z nowym przyplływem żerebla.

Górotworu jednak przed nami wciąż mniej i szczytu nieustannie ubywa. Obłoki przelatują nad głowami. Wiatr czesze włosy i gałęzie. Nieustępliwie drzemy się naprzód. Kosówka karleje. Ostatnie zrywy. Oddech. Tak poddał się nam szczyt Parenek po pięciu (!) godzinach (odległość: 1 km) wstrętne, wyniszczającego siły marszu. Ale że pod ciężkimi plecakami niewiele dźwigamy lat – źli, zawiedzeni, znużeni nie szukamy ani odpoczynku, ani widoku i szybko schodzimy wprost ku południowi, w górna dolinę Parenek. Kosówka nie stanowi tu przeszkody, jeszcze dobrze przed wieczorem docieramy do domku myśliwskiego, położonego na naszej drodze ku Popadii.

Nocleg (1088 m wys.). Ostry blask, który ku wieczorowi zszarzał i spelzł, przywitał noc ciepłą i pochmurną. Ale dzień wrócił mgławki od słońca, gorący i suchy. W drogę! Wygodną, szeroką ścieżką, ogromnym łukiem ponad doliną Parenek, popod masywem Parenek (niech będą zapomniane!) i Małej Popadii przeszliśmy na zbocze Popadii. Bez ścieżki – najuważniej wypatrując, czy kosodrzew znowu gdzie nie uwiśnie przeszkodą – osiągnęliśmy stąd bez opóźnień wierzchołek Popadii – 1742 m. Wejście dało radość górskiego wyżu, bez zmęczeń mozołem podejścia. Gęste zarośla olchy halnej, kosodrzewu wśród rodziny liści, z łatwością dały się ominąć.

Orłowicz: „Widok z Popadii nie ma sobie równego w Karpatach, na całej ich przestrzeni od Preszburga po Orszowę.” W dalekiej, jasnej przestrzeni leżały lesiste góry, poznaczone łąkami łąk i śnieżką gorganów. Przestrzeń puchła w oczach jednotonną górską odległością. Wiatr kołysał samotne chmury nad nami, nad Popadią. Góry biegły jedne drugie, na północ, na południe, a inne rzędami na wschód, na zachód. Wokół, wszędzie góry, nie było innych krain prócz gór. Przestrzeń lasu i gór i obłoków, przechodzących zwiewnym cieniem, i ciszy przełożonej pustynią. Las, góry, słońce, obłoki – i nic, żadnych ludzi, żadnego życia przez perci, przez szalasy, przez wypas i wyrąb. Góry odbiegały w horyzont, tonęły w horyzoncie morską, nieuchwytną falą. Fale, fale słowackie, galicyjskie, marmaroskie, rodniańskie, z bliska gwałtowne, spiętrzone, wyraźne, każda inna, każda swoja, każda przemienna – aż ku tym dalekim i najdalszym, cichym i sinym jak blask księżycy przed wschodem. Milczymy oszołomieni. „Dla informacji dodam, że chociaż promień widzenia z Popadii wynosi 240 km, tj. odległość z Pikuja do Alp Rodniańskich, widok ten ma jedną cechę charakterystyczną: nie widać stąd nigdzie ani kawałka równiny, ani jednej osady ludzkiej.” Tym akordem, zapożyczonym z Orłowicza, kończymy by wreszcie obejrzeć sam bliski wierch i jego czub.

I stąd nie zabrakło nam wrażeń. Grube, niezniszczone okopy znaczą najbliższe zbocza, wierzchołek rozerwały rozpadające się baraki i naczelną, obszerną ziemianką. Kontrast jest uderzający: po zdrowych schodkach zaglądamy do niskiej izby. Pusto tu, ale ludzie jakby odeszli wczoraj. Walają się jakieś puste szkła, szczątki broni i wybrakowanych sprzętów, pod ławą gruby, lśniący i nie napoczęty zwój drutu kolczastego. Setki metrów błyszczącego, suchego drutu, który nas teraz odgradza od ciszy. Jakże ci ludzie tu żyli, jakież tu mógł być ich dom? Tu, na wierzchołku karpackiej góry, góry dla wypraw nie mieszkań? Wszeczmoc szaleństwa? Chyba tylko sieć fortów w Dolomitach jeszcze bardziej może unaocznić grozę i niewolę. Bezmyślne szramy dróg wojennych znaczą absurdalny trud;

zawisa nad nimi kosówka, porasta je perz i chwast, zwycięska powrotna trawa zagarnia swój ład. Nie odeprzemy jej. Ale czy kiedykolwiek i raz na zawsze trawa weźmie co trawy, a ludzie upodobnią się do ludzi?

Schodzimy z Popadii ku południowemu wschodowi grzbietem granicznym – niebawem porzucając biegnącą ku Koretwynie drogę wojenną – prosto na wierzch graniczny Prełuka (1273 m). Zaczyna się skrzyżowanie drogi z zapomnianym, ale wówczas świeżym epizodem bojów i przemarszów legionistów Piłsudskiego. Przecież to tędy przedarła się w październiku 1914 r. kompania legionowa kapitana Roji z węgierskiej doliny Taracza do polskiej doliny Łomnicy. Nisko tu, ciepło, trochę lasu, trochę pola. Cichą, spokojną drogą graniczną idziemy na południe – aż do najgłębszej w lesie przełęczy 1178 m. Rozgrzane wiosenne powietrze przenikała cisza, której nie wolno było zakłócać słowami. Ale w tej zdumiewającej absolutnej pustce, gdy pamięć o ludziach przerzuciliśmy w inny świat, budził się pierwotny instynkt, wrażliwość nerwów w przyrodzie i mogliśmy porozumiewać się bez słów, jak duchy.

Pierwszą napotkaną doliną opuszczamy się w dolinę Darowa. Mapa zachęca dogodną ścieżką. Kłamię. Prawie natychmiast wpadamy w dzicz, gąszcz i wykrot, łowi nas ciasny parów, perci ani śladu, drzemy się naprzód puszcza, której tropikalna wilgoć paruje północnym borem i chłodem. Las łyska wrażeniami z Sienkiewicza, turze ślady dzików wydeptują pamięć łowów i historii. Rozważamy teraz rzeczowo, skrupulatnie, czy pomoże nam krótka broń, przezornie (za Orłowicza radą) zabrana z miasta (o tej bronii będzie jeszcze mowa). Posuwamy się powoli wśród młodej, wybijanej zieleni, traw, ziół, kwiatów. Z niecierpliwym niepokojem oglądamy się za miejscem na nocleg.

W półmroku zawilgłej kniei, chyżo skrada się noc, nieprzenikliwa, zupełna. Coraz skrętniej szukamy miejsca na biwak. Lecz wszędzie wilgoć i łęg, oka bagna, moczaru, topieli i dziwnych paprotnych roślin.

Aż jest pień drzewa, w poprzek na płask zwalony. Na jego masywnym udzie możemy jako tako przesiedzieć, przedrzemać – krótką noc wiosny: to jest sucha łódź na morzu wody. Nie jest zimno, zeszliliśmy już dość nisko, do okolicy zbiegu potoków Darowa i Koretwyny.

Już do reszty zwięża noc krąg widzenia. Przegryzamy czas zimnym mięsem. Gdzież tu zagotować wodę, na krzywym śniacie, na gąbczastym mchu?

Dziki ani niedźwiedzie nie podeszły – szkoda, jak to miło byłoby opisać! – noc przewijała się cicha wśród gałęzi drzew. O 3 rano ruszyliśmy naprzód, dalej w dół. Wilgoć osypywała się z drzew, ptaki grały. Zatrzeszczały w pobliżu gałęzie, puszcza ożyła.

Cienie świtu ściszały głos. Bagnista knieja olbrzymiała.

Tu nie koniec epepei darowskiego matecznika. Uniknęliśmy spotkania ze zwierzem, nie uniknęliśmy wezbranej wiosennej wody. Darów, młody, zuchwały, zdobywczy i przedsiębiorczy wypełniał całe dno wąskiej, o spadzistych ramionach doliny. Trzeba było, zrzuciwszy sprzeciw z serca, buty w garść i boso przez wodę. Znowu przez wodę (do kostek) i znowu (do kolan). Obliczyłem: 18 razy powtórzył się ten sam obrzęd, przechodzenie w bród z brzegu na brzeg przez rozszerzającą się spienioną wodę, brodzenie niby zabawne, niby urozmaicone – wówczas przykre, dokuczliwe i kradnące czas.

W tym miejscu przerywamy tę ciekawą opowieść. Zapraszamy do lektury dalszego ciągu w następnym numerze.

Redakcja

Przypisy

*) **Jan Alfred Szczepański** – *Jaszcz* - ur. w 1902 r., jeden z czołowych taterników i alpinistów w okresie międzywojennym. Taternictwo uprawiał od 1922 r. z największymi sławami tego okresu (Szczuka, Birkenmajer, Dorawski, Krórkowska, Honowska i in.).

Największe osiągnięcia - pierwsze wejścia: w ścianach Zadniego Kościelca, Wyżniej Koziej Przełęczy, Zadniej Bednarzowej Turni, Ramienia Krywania, Świstowej Czuby, Grani Widel, Cienkiego Szczytu, Lodowego Szczytu, Gierlacha, Baranich Rogów i in. Zimą: ściany Małego Młynarza, Jastrzębiej Turni, Małego Kieżmarskiego. Uczestniczył w wyprawach (1931-36) w Alpy, Atlas i Andy (1 wejście na Ojos del Salado – 6885 m). Redaktor „Taternika” (1931-36) oraz „Wierchów” (1935-1991). Jest autorem wielu prac m. in.: „O Zamarłej Turni”, „Początki taternictwa zimowego”, „Półtora wieku polskiej turystyki wysokogórskiej”, „Odkrycie i zdobycie Tatr”, oraz książek: „Przygody ze skałą, dziewczyną i śmiercią”, „Siedem kręgów wtajemniczenia”, „W śniegach i słońcu Afryki”, „Wyprawa do Księżycowej Ziemi”.

W roku 1963 został członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego. Zmarł w 1991 r., przeżywszy 89 lat., pochowany jest w Krakowie.

) **Ryszard Wasserberger - ur. w 1904 r. Student Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Uprawiał turystykę górską od 1921 r., zaś taternictwo – od r. 1923, w towarzystwie Jana i Alfreda Szczepańskich, Stanisława Zaremby i innych. W rok później, po wyprawie w Gorgany, zginął tragicznie w wypadku w Jaworowej Dolinie w Tatrach, udzielając pomocy rodzinie Kaszniców przy przejściu Lodowej Przełęczy, w bardzo trudnych warunkach pogodowych. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie wskutek gwałtownej zapaści po wypiciu łyka koniaku (dla rozgrzania się), po zejściu z Lodowej Przełęczy, w terenie zupełnie łatwym. Wraz z nim zmarli prawie jednocześnie ojciec i syn Kasznicowie, którzy również napili się koniaku. Ocalała tylko p. Kasznicowa, która wtedy nie piła.

Ryszard Wasserberger miał wtedy 21 lat. Pochowany jest w Krakowie.



WIEŚCI NIE TYLKO Z GÓR

Ø Ci, którzy w najbliższym czasie wybiorą się w Tatry mogą być zaskoczeni nowym oznakowaniem szlaków. W listopadzie pracownicy TPN wymienili około 440 tabliczek wskazujących kierunki i czasy przejść na szlakach turystycznych. Nowe kierunkowskazy są nieco zmodyfikowane pod względem graficznym, oraz pod względem oznaczenia czasów przejść. Wszystkie nowe tabliczki są opatrzone czasami przejść podawanymi przez jedno źródło – przewodniki po Tatrach Józefa Nyki. Pozostanie w Tatrach jeszcze około 200 starych tabliczek, będących znakami zimowymi, które zostaną wymienione w późniejszym czasie.

PAP

Ø Krzyżowanie gór trwa w najlepsze. Pod koniec września ktoś postawił na szczycie Halicza kilkumetrowy stalowy krzyż i obetonował go. Oburzony tym faktem Jan Komornicki dyr. BPN, uważa za niedopuszczalne samowolne stawianie krzyży na szczytach, tym bardziej w Parku Narodowym i ścisłym rezerwacie. Jest to trzeci krzyż w polskich Bieszczadach Wysokich; po Tarnicy i Smereku. Czy w przyszłości Wielkanocne wejście na Tarnicę zastąpione zostanie Bieszczadzką Drogą Krzyżową?

www.odkryjbieszczady.pl

Ø Działające od ponad 3 lat Stowarzyszenie „Ziemia Buska” utworzyło inicjatywę zmierzającą do nakręcenia filmu o Wojtku Belonie. Dwadzieścia lat temu odszedł na niebieskie połoniny Wojtek Belon. Chcemy uczcić jego pamięć, chcemy nakręcić film o Nim, o Bukowinie i Krainie Łagodności. Film będzie profesjonalny lub tylko amatorski – w zależności od tego, ile pieniędzy uda się zebrać. Według kosztorysu na wersję profesjonalną potrzeba około 55 tys. PLN. Poszukujemy sponsorów i darczyńców. Chcielibyśmy obdarować gotowym filmem na płycie DVD wszystkie osoby, które wyrażą takie życzenie i wpłacą na wyodrębnione konto Stowarzyszenia pod nazwą „Film o Wojtku” co najmniej 35 PLN (przy wpłatach prosimy o podawanie danych kontaktowych). Sponsorom chcemy zaoferować dodatkową promocję. Stowarzyszenie „Ziemia Buska”: - NIP: 655184196; - REGON:292829812; - KRS:0000167183.

Bank Spółdzielczy w Busku Zdroju nr konta 79 84800004 20010029 20690004.

www.odkryjbieszczady.pl

Ø Pojawiły się pogłoski, jak na razie nie potwierdzone, że barszcz Sosnowskiego – dar radzieckich uczonych z Wszechniowskiego Instytutu Uprawy Roślin w Leningradzie rośnie już na terenie TPN. Badania nad jego przydatnością prowadziła między innymi Stacja Hodowli i Aklimatyzacji Roślin na Choćkowskim, na stokach Gubałówki. Zwierzęta nie chciały go jeść, a na dodatek barszcz wymknął się spod kontroli i rozprzestrzenił. Niestety także w Zakopanem. U ludzi zetknięcie z tą rośliną wywołuje uczulenie na promienie słoneczne, prowadzące do niebezpiecznych oparzeń, zapaleń skóry, zapalenia spojówek.

Tatry 4/14

Ø Andrzej Krzeptowski – długoletni gospodarz schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich przeszedł na emeryturę. Pięciostawiańską gazdówkę przejęły jego córki – Maria Krzeptowska – Marusarz z mężem i Marta Krzeptowska.

Ø 1 sierpnia 2005 r. dyrekcja Magurskiego Parku Narodowego wprowadziła bilety wejściowe na teren Parku w cenie 3,0 zł., ulgowy – 1,50 zł

Gazeta Górska Nr 3/2005

Ø 16 i 17 lipca br. w zorganizowanym z okazji jubileuszu Ukrainy wejściu na najwyższy szczyt tego kraju, Howerlę, wzięło udział 16 tysięcy osób, w tym Prezydent W. Juszczenko. Podczas tego spotkania dwóch uczestników zmarło wskutek wysiłku, a jednego zabił piorun.

Gazeta Górska Nr 3/2005

Ø 18 czerwca br. w Domu Pomocy Społecznej w Moczarach niedaleko Ustrzyk Dolnych, w wieku 83 lat zmarł Władysław Nadopta – Majster Bieda z piosenki Wojciecha Bellona – jedna z legend bieszczadzkich. Był jednym z tych, o którym można było powiedzieć: Był wolnym i niesamowicie niezależnym człowiekiem”.

Gazeta Górska Nr 2/2005

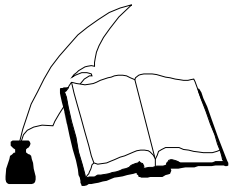
(patrz również: „Majster Bieda czyli Zakapiorskie Bieszczady – Andrzeja Potockiego, Rzeszów 2004).



Wyszukali

Tadeusz Kielbasiński

Janusz Pilc



NA KARTACH HISTORII

70 lat temu

Zjazd Delegatów PTT w Stanisławowie

W dniu 23 czerwca 1935 roku w sali Związku Kolarzy Polskich Oddział Stanisławowski PTT gościnnie podejmował Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Na Zjazd licznie przybyli członkowie Zarządu Głównego PTT, przedstawiciele wielu Oddziałów i zaproszeni goście. Na wstępie uczestnicy Zjazdu jednogminutową ciszą uczcili pamięć ś.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Poszczególne Oddziały PTT zobowiązano do pobrania symbolicznych garści ziemi i skał ze szczytów górskich całego łańcucha Karpat celem wspólnego ich złożenia na Kopcu Marszałka w Sowińcu. Ponadto na wniosek Zarządu Głównego uchwalono nazwanie szlaku karpackiego PTT przebiegającego od Cieszyna po Hnitesę „Głównym Szlakiem Karpackim PTT im. Marszałka J. Piłsudskiego”.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Zarządu Głównego PTT w minionym okresie przedłożono wniosek Głównej Komisji Kontrolującej o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Wniosek przyjęto jednomyślnie wraz z wnioskiem Oddziału Łódzkiego, wyrażającym podziękowanie Prezydium i Zarządowi Głównemu oraz Komisjom Międzyoddziałowym i Centralnemu Biuru PTT za owocną pracę wykonaną dla Towarzystwa w minionym okresie sprawozdawczym. Zjazd uchwalił program działalności na nadchodzący okres, preliminarz budżetowy oraz szereg wniosków w sprawach organizacyjnych i turystycznych. Na Zjeździe, na podstawie zatwierdzonego właśnie statutu PTT wybrano nowe władze Towarzystwa.

*Na podstawie „Turysty w Polsce” nr 7/1935
opracował Stanisław Flakiewicz*



A CO W KSIĘGARNIACH ?

- ◆ **Mądrość gór.** Zebrał i opracował Krzysztof Mikucki, str. 96, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005.
- ◆ Paweł Skawiński – **Tatrzański Park Narodowy**, str.64, Wydawnictwo Kluszczyński, Kraków 2005.
- ◆ Tomasz Zając – **Międzynarodowy Szlak Maziarski**, Wyd. Zjednoczenie Łemków, Bielanka 2005 s.54, fot.
- ◆ Praca zbiorowa – **Tędy szli... Operacja Karpacko-Dukielska** – retrospekcja 50 lat później. Wyd. Ruthenus, Krosno 2004, 128s, fot. przyp.
- ◆ Edward Marszałek – **Skarby podkarpackich lasów (rezerwat przyrody)**. Wyd. Ruthenus, Krosno 2005, 149 s. fot. mapy.
- ◆ Adam Krzykwa – **Beskid Niski. Album**. Wyd. Wydawnictwo „Carpathia” Rzeszów b.r.w. (2004)
- ◆ Janusz Michalak – **Krosno i okolice**. Wyd. P.U.W „Roksana”, Krosno 2005. 184s, fot.
- ◆ Mapa: **Beskid Niski** – skala 1:75000, 68s, (od Piwnicznej do Barwinka), Wyd: „Demart” Wwa 2005
- ◆ Jan Kułak, Piotr Różowicz –**Z dziejów Rymanowskiego Lasu**. Wyd. Ruthenus, Rymanów 2004. 64 s, fot, mapy.
- ◆ **Powiat Gorlicki** – Wyd. Oficyna Wydawnicza „APLA”, Krosno 2005, 105s, fot. bibl.
- ◆ Bogdan Mościcki – **Okolice Krynicy**. Wyd. Oficyna Wydawnicza „REWASZ”, Pruszków 2005, 168 s, fot. mapka
- ◆ Elżbieta Dzikowska – **Groch i Kapusta czyli podróżuj po Polsce. Tom 1 i 2**. Wyd. Rosikon press, Warszawa 2005, fot
- ◆ Janusz Michalak – **Rymanów Zdrój i okolice**. Wyd. PUW „Roksana”, Krosno 2003, 128s, fot, mapka, bibl.

*Wyszukali
Tadeusz Kiełbasiński i Janusz Pilc*

Jubileusz w Beskidzie Niskim 11-13 XI 2005

Wszyscy uczestnicy, którzy przybyli na uroczystości jubileuszowe naszego Kolegi Janusza Więckowskiego będą długo wspominać te dni. A to za sprawą przyjęcia, jakie zorganizował i przygotował nam Szacowny Jubilat. Pierwszy dzień to wędrowki przybyłych uczestników po okolicznych szlakach (Chyrowa, Baranie, Olchowiec), wieczorem herbatka u Jubilata w Mszanie i nocleg w Chyrowej. Kolejny dzień rozpoczęliśmy również wędrowkami (w małych grupach) do Dukli, Polan, Olchowca, by po powrocie spotkać się na wieczornej uroczystej kolacji, przy kominku w schronisku w Chyrowej. Przez cały wieczór panowała wspaniała atmosfera. Janusz zgotował nam również niespodziankę muzyczną. Zaprosił kapelę z Nowego Żmigrodu, której muzyka porywała do tańca do późnych godzin nocnych. Wspaniały stół z przekąskami i różnorodnymi trunkami, przygotowanymi przez Gospodarzy Ewę i



Jubilat promienieje

fot. Edward Siekierski

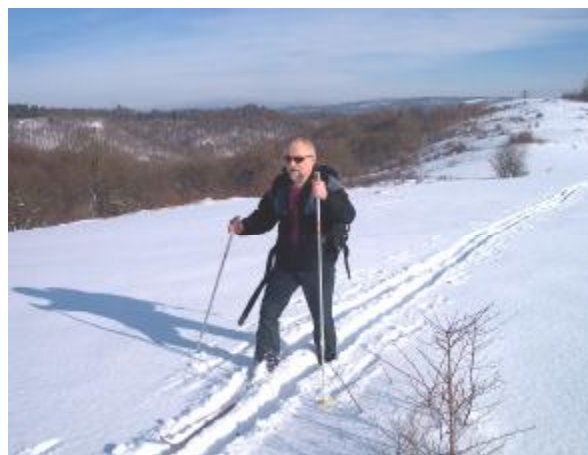
Janusza, był dopełnieniem tego wieczoru. Życzeniom, gratulacjom i upominkom nie było końca. A potem gitara, piosenki i wspomnienia ciągnęły się do białego rana.

Od uczestników Jubileuszu wielkie dzięki Ewie i Januszowi za te razem spędzone chwile.

Skreślił SF

Zaproszenie w Bieszczady

Tak jak co roku, również i w roku przyszłym wybieramy się zimą w Bieszczady. Między 10. a 19. lutego (okres ten może ulec skróceniu) zamieszkamy w "kuźni"- to taka baczówka na wzór starej kuźni - w Serednim Małym pod Otrytem. Wieś zamieszkała jest przez jedną rodzinę - Karolinę i Witka Smoleńskich i dwójkę ich dzieci - Ninkę i Miłosza. Tutaj przeżyjemy zimową przygodę z górami, nartami śladowymi i surową bieszczadzką przyrodą. Będziemy mieli okazję zobaczyć jak sobie radzą zimą konie huculskie hodowane systemem tabunowym, czyli bez stajni. Zobaczymy żubry na wolności (nieдалeko są dokarmiane), a być może i inne dzikie zwierzęta. Oprócz dobrego nastroju (malkontentom i wygodnickim dziękujemy), niezbędne są ciepłe ubrania i dobry śpiwór. Wojskowe materace są na miejscu. Cena noclegu 15 zł. Wyżywienie we własnym zakresie. Na wyposażeniu "kuźni" kuchnia tradycyjna i kuchenka gazowa. Ogrzewanie kominkiem. Mycie (jeżeli ktoś musi) systemem kombinowanym w miskach lub w potoku (jeżeli nie zamarznięty). Dojazd do Polany własny (mała obwodnica bieszczadzka) skąd pieszo na miejsce w zależności od warunków od 30 minut nawet do 2 godzin. W Polanie sklep w pełni zaopatrzone. Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Janusz Pilc na spotkaniach w CKM-ie lub pod numerem telefonu 0692 490 724.



Tak było w Serednim ostatnio

fot. G. Imianowski



ZMIANY W ODDZIALE KARPACKIM

W tym roku przybyli do naszego Oddziału nowi członkowie:

Elżbieta Szpakowska
Aleksander Szpakowski
Iwona Rzeźniczak
Edward Siekierski
Joanna Górską-Śreniowska.

Witamy w naszym gronie!

Obecnie Oddział liczy 46 osób.

Sekretarz Oddz. Karpackiego PTT



Nasza koleżanka Justyna Cytawa (z domu Pile) z synkiem Plumkiem.

Rośnie nam w Oddziale Karpackim już trzecie pokolenie turystów.

Sprostowanie

W numerze 2/2005 „A co u nas?” nie znalazła się istotna informacja o zdjęciu solisty Zespołu „Rzoz” zamieszczonym w relacji z DNI GÓR 2005. Zdjęcie autorstwa Anny Gumowskiej zaczerpnięte zostało ze strony internetowej Zespołu. Autorkę oraz Czytelników przepraszamy za to przeoczenie.

Redakcja

18 lutego 2006r. o godz. 18
w Centrum Kultury Młodych
odbędzie się spektakl pt.
„*Magiczny wieczór poezji i muzyki*”
z udziałem Dany Buchczyk
i muzyków z „Grupy furmana”

Zapraszamy



A CO DALEJ ?

Zebrania: CKM, Łódź, ul. Lokatorska 13

- 5 stycznia** godz. 18 - Spotkanie z Huculszczyzną raz jeszcze
19 stycznia godz. 18 - Górskie tematy na starych taśmach filmowych
2 lutego godz. 18 - 50 lat temu... w Bieszczadach – wspomina Tadeusz Kielbasiński
16 lutego godz. 18 - Nasze ostatnie wędrówki – w Bieszczadach i Słowackim Raju - opowiadają Alicja i Zygmunt Chabowscy
2 marca godz. 18 - Spław drzewa rzekami Karpat Wschodnich – prelekcja Tadeusza Kielbasińskiego
16 marca godz. 18 - Przygoda ze śniegiem i nartami czyli żubry pod Otrytem.

Wyjazdy:

- 10-19.02.2006 Zimowy wyjazd do Seredniego (szczegóły na str.11)



STADNINA KONI HUGULSKICH
SEREDNIE



Karolina i Witold SMOLEŃSCY

- * NOCLEGI Z WYŻYWIENIEM
- * OBOZY JEŹDZIECKIE
- * JAZDY I RAJDY KONNE
- * SPRZEDAŻ KONI

SEREDNIE MAŁE 1
38-709 POLANA
☎ 0-690 317 085

Nasz adres internetowy: www.lodz-k.ptt.org.pl

Redaguje: Irena Wagner + Zespół

12.12.2005

Wydaje: **Oddział Karpacki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi**

Adres: 93- 575 Łódź, ul. Rembielińskiego 25 m. 4 tel. 0-42 636 39 74